

TVPiS ma już rok

13 stycznia 2017

W ciągu roku prezes Jacek Kurski udowodnił, że jest prezesem niezatapialnym. W tym być może zaorze Telewizję. Wiele wskazuje na to, że pacjent, czyli TVP, nie przeżyje kolejnej operacji.

W ramach przedsięwziętych „prezentów” zarząd TVP zafundował pracownikom „program dobrowolnych odejść”. Sześć dodatkowych pensji dla tych, którzy zwolnią się z pracy. W ciągu zaledwie kilku dni zainteresowanie ofertą przerosło najśmielsze oczekiwania pomysłodawców obejścia grupowych zwolnień, zapowiadanych przez prezesa. Chytry plan przewidywał, że starzy pracownicy odejdą sami, a na ich miejsce będzie można przyjąć nowy zakon. Tymczasem, zamiast planowanych ok. 200 osób, chęć odejścia z TVP zadeklarowało ponad 4 razy więcej, bo ok. 900 osób. W dodatku w większości młodych, zdolnych i perspektywicznych, którzy pracy w TVP mają już serdecznie dość, a na rynku i tak się odnajdą.

– Tak, masz rację, że się bulwersujesz. To około jednej trzeciej pracowników etatowych! Ci ludzie gotowi są odejść, byle nie żyć w tym, przepraszam, syfie. I nie chodzi tu tylko o „czystą politykę”. Po prostu człowiek musi mieć choć minimalne poczucie bezpieczeństwa. TVP tego nie daje – mówi osoba zajmująca się do niedawna audytem w publicznej telewizji.

To właśnie oni, nie tylko gwiazdy, pojawiające się na ekranie, gwarantują byt TVP. To ich od lat nie zauważały kolejne zarządy ani piszący o mediach dziennikarze. Nie dostają podwyżek, odwalają robotę i trwają, bo cenią sobie stabilność. Tylko stabilności już nie ma. Exodus z telewizji trwa od roku, a kadrowa ławka TVPiS okazała się króciutka.

A MIAŁO BYĆ TAK PIĘKNIE

Prezes Jacek Kurski wkraczał 8 stycznia ubiegłego roku do siedziby TVP na Woronicza w nimbie tworzonego przez samego „człowieka z telewizji” obrońcy „telewizyjnego ludu”. Miał przywrócić do pracy w TVP 400 dziennikarzy, montażystów i charakteryzatorów, „wylizingowanych” przez prezesa Juliusza Brauna do agencji pracy tymczasowej. Chciał tworzyć zakładowe przedszkole, by ulżyć doli pracujących w telewizji matek. No i obiecywał, że jeśli ktoś rzetelnie pracuje, włos mu z głowy nie spadnie. Pole do poPiSu miał, bo w ramach „prezentu” 31 grudnia 2015 do dymisji podała się większość dyrektorów anten z poprzedniej ekipy.

Złożenie rezygnacji w starym roku gwarantowało im wypłatę wynikających z dyrektorskich kontraktów potężnych odpraw.

– Nawet się specjalnie nie zdziwiliśmy – mówi szefowa jednej z redakcji, która sama odeszła z TVP kilka miesięcy po „dobrej zmianie”.

Telewizyjny lud do politycznych trzęsień ziemi jest przyzwyczajony. Przychodzą „nowi”, mianują swoich dyrektorów, z których większość pracuje głównie na siebie, a dla telewizji przy okazji.

– Dyrektor w TVP to zawód na chwilę. Wiadomo, że jak przychodzi nowa władza, to się wylatuje i już. Taka jest i była praktyka – mówi. Bez nazwiska, bo nigdy nie wiadomo, czy na Woronicza jeszcze kiedyś nie wróci.

Polityczny kontredans zmian zaczął się standardowo – od gwiazd, dyrektorów, kierowników. Lista ofiar „dobrej zmiany”, prowadzona przez Towarzystwo Dziennikarskie, w ciągu zaledwie kilku pierwszych tygodni rozrosła się do niemal 200 nazwisk. W programach informacyjnych pojawiły się twarze znane z TV Republika i TV Trwam. Liberalne media alarmowały o łamaniu standardów, niszczeniu wolności słowa. Prawicowe napawały się odwetem i zwycięstwem. Publicznie żądały krwi, a pod stołem stanowisk dla swoich ludzi. Pojawiały się kolejne pomysły

„zaorania TVP”: zwolnienia wszystkich pracowników i zatrudniania od nowa tylko tych, których chce nowa władza.

No i miały być pieniądze. Z nowego abonamentu. Wkrótce okazało się, że liczba stanowisk jest ograniczona, a zapowiadanych szumnie pieniędzy z nowego abonamentu na wiekopomne produkcje, budujące nowy naród, nie będzie. Wysmażony przez Radę Mediów Narodowych projekt nowego abonamentu okazał się buble. Pomysł ściągania opłaty audiowizualnej z prądem nie jest nowy, o tym, że jego szybkie wprowadzenie jest nierealne przestrzegała Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji.

– Nikt nie chciał słuchać, bo przecież KRRiT w starej formule była „wygaszana” – mówi współpracujący niegdyś z Radą prawnik.

– A my przecieraliśmy oczy ze zdumienia, dowiadując się, za jakie pieniądze pracują „nabytki dobrej zmiany”. Reporter w „Wiadomościach” – 20 tys. zł, 60 tys. zł miesięcznie prowadzący publicystykę w programie informacyjnym! 70 tys. nowy korespondent – mówi były kierownik z placu Powstańców w Warszawie.

Ujawniono, że mimo cięć kadrowych i finansowych w ciągu roku przyjęto na etaty do TVP ponad 80 osób. Głównie na kierownicze stanowiska. Ciekawostek kadrowych było więcej. Na liście „Misiewiczów”, sporządzonej przez Nowoczesną, obok samego Jacka Kurskiego znaleźli się m.!!br0ken!! Beata Fido, odtwórczyni głównej roli w filmie Smoleńsk, czy Jan Maria Tomaszewski, reżyser, a prywatnie kuzyn Jarosława Kaczyńskiego.

SAMI NIE SWOI

Brak tych spodziewanych pieniędzy jest widoczny wszędzie. Z mianowanych przez Jacka Kurskiego w styczniu i lutym ubiegłego roku dyrektorów niewielu pozostało na swoich stanowiskach. Dyrektorzy TVP 1 Jan Pawlicki i TVP 2 Maciej Chmiel – najbardziej prestiżowych anten TVP – zostali wyekspediowani na inne stanowiska. Chmiel trafił do Biura Handlu, a Pawlicki do

powstającej podobno Agencji Kreacji, w której znalazł się także Wojciech Hoflik, zatrudniony w styczniu 2016 szef Agencji Produkcji Audycji Telewizyjnych, najbogatszej i najważniejszej, bo zajmującej się produkcją programów jednostki. Hoflika zastąpił go Maciej Muzyczuk, uprzednio mianowany przez prezesa szefem archiwów. Czym Agencja Kreacji miałaby się zajmować, do końca nie wie nikt. Przez kilka miesięcy pracował jako dyrektor Biura Reklamy Waldemar Gasper, zastąpił go Maciej Radkiewicz. Ze stanowiska dyrektora TAI zrezygnował Mariusz Pilis, zastąpił go Piotr Lichota. Ostatnio pracę straciła szefowa Biura Rachunkowości Bożena Pawłowska-Krawczyk.

– Karuzela stanowisk paraliżuje pracę telewizji. Koncentrujemy się na tym, by ustalić, kogo mamy prosić o decyzję, do kogo kierować pisma, a nie nad konkretnymi rozwiązaniami. Każdemu od nowa trzeba referować każdą sprawę. I wszystko trwa tak długo, że mijają terminy i cała para idzie w gwizdek – mówi jeden z pracowników TVP, który z programu dobrowolnych odejść skorzystał.

Tak było z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. Jerzy Owsiak nie doczekał się ponoć odpowiedzi na propozycję, by TVP jak zwykle transmitowała finał Orkiestry, bo jego sprawa utknęła w jakiejś zapomnianej teczce. Wyszła na jaw dopiero wtedy, kiedy Owsiak oficjalnie ogłosił, że będzie pracował z TVN. Krótco po tym do dymisji podała się szefowa Biura Koordynacji Programowej – Joanna Klimek. To właśnie Biuro Programowe w ramach „dobrej zmiany” miało podejmować niemal wszystkie decyzje programowe i marketingowe, tak że dyrektorzy anten okazali się niepotrzebni. Wkrótce Joanna Klimek awansowała – tym razem do roli oficjalnej narzeczonej Jacka Kurskiego, a szczęśliwa para ogłosiła, że w 2017 r. zamierza się pobrać. Jej miejsce w Biurze Koordynacji Programowej zajął Piotr Gursztyn, wcześniej dyrektor TVP Historia. Oł, fachowcy od wszystkiego...

Wcześniej Biurem Koordynacji Programowej kierował Sławomir

Zieliński – jeden z najwybitniejszych w Polsce znawców telewizji. Odszedł, bo naraził się „Gazecie Polskiej”, którą zmusił do sprostowania nieprawdziwych informacji na swój temat.

– Jacek Kurski miał oczyścić pole i wprowadzić aurę strachu. To się udało, chociaż było robione amatorskimi metodami. W historii mediów publicznych będzie człowiekiem, który wyrzucał osobowości telewizyjne i przyjmował nie wiadomo kogo i nie wiadomo po co – komentował zmiany w TVP dla portalu Wirtualne Media medioznawca prof. Wiesław Godzic.

– Najwięcej mówi się o „twarzach”, czyli ludziach z ekranu. Wszyscy wiedzą, kogo nie widać. Ale warto przypomnieć innych. Szkoleniem jakichś małolatów zajmuje się legendarny wręcz szef „Teleexpressu” – Jurek Modlinger. Wyrzucono szefa najlepszego programu informacyjnego TVP, czyli „Panoramy” – Jacka Skorusa. Z programu dobrowolnych odejść skorzystała kultowa wręcz postać w branży – Marek Sitnik, nadzorujący pracę operatorów. Ciekawostka: 2 miejsca w budynkach TVP mają nazwy, pochodzące od nazwisk pracowników. Jest więc aleja Marka Sitnika i rondo Waldka Milewicza – wyjaśnia wieloletni pracownik z placu Powstańców (siedziba programów informacyjnych TVP).

Rada Mediów Narodowych próbowała odwołać Jacka Kurskiego ze stanowiska, zarzucając mu brak nowej oferty programowej oraz zbyt wolne tempo zmian w TVP. Po kilku godzinach Rada wycofała się z tej decyzji, a po kilku tygodniach wybrała w konkursie Jacka Kurskiego na prezesa TVP. W aurze skandalu i podważania ważności konkursu.

– Ten konflikt tylko na chwilę został przypudrowany, a będzie narastał – spekuluje zajmujący się mediami dziennikarz. Może dlatego do pracy w TVP jest coraz mniej chętnych.

BOHATEROWIE SĄ ZMĘCZENI

– Nie mogę żyć z dnia na dzień, nie wiedząc, co mnie czeka – mówi była szefowa jednego z pasm programowych, która odeszła z

TVP.

– Zdziesiątkowano pracowników internetu. Wszyscy wyrzuceni doskonale odnaleźli się na rynku pracy, bo są fachowcami. Wyrzucając poprzedników, zapomnieli ich zapytać np. o projekty, nad którymi pracowali. Internet w TVP jest w stanie stagnacji, czyli uwstecznia się w stosunku do konkurencji z każdym dniem. Straty spowodowane głupimi decyzjami kadrowymi przyjdzie obecnej „ekipie internetowej” odrabiać nie mniej niż 18 miesięcy! – mówi jedna z wydawczyń głównego portalu TVP.

Korytarzowe plotki podkreślają atmosferę: zwolniono kogoś za to, że zrobił lajka na Facebooku nie tam, gdzie powinien; kadry robią listy do zwolnień grupowych, a przede wszystkim w przyszłym roku zostanie zmieniona struktura TVP i dlatego będą zwolnienia. Jak będzie wyglądała nowa telewizja – nie wie nikt. Mówi się, że odkurzony został najbardziej restrykcyjny projekt reformy z czasów prezesa Daszczyńskiego.

Z pracownikami nikt nie rozmawia, o zmianach dowiadują się z mediów.

Kiedyś o zmianach kadrowych pracownicy i współpracownicy dowiadawali się z internetowego biuletynu informacyjnego. Zmian jednak było tak wiele, że odstąpiono od tego zwyczaju.

Rzeki pieniędzy nie doczekały się ośrodki regionalne TVP. Od lat ledwo wiązały koniec z końcem, ale teraz jest naprawdę tragicznie: nie ma pieniędzy, nie ma spójnej koncepcji ich funkcjonowania. Powinien się tym zajmować Ośrodek Programów Regionalnych, którym kieruje podrzędny dziennikarz portalu „Gazety Polskiej”. Sam z trudem uczy się struktury, którą powinien zarządzać.

– W tej chwili ważniejszą wiedzą od tego, kto jest kim w oddziałach, jest to, kto w oddziale pozostał. Jeśli wiesz o takiej osobie, możesz dzwonić i próbować załatwić pilną sprawę, bo droga oficjalna za cholere się nie sprawdza – mówi jeden z pracowników kanału TVP Info.

Wody w usta nabrały nawet telewizyjne związki zawodowe. „Solidarność” zresztą, w oficjalnym stanowisku, poparła działania prezesa: „publicystyka rzetelnie przedstawia Polakom ocenę obecnej rzeczywistości” piszą związkowcy i konstatują „znaczny przypływ widzów i wzrost wyników oglądalności”.

Inne zdanie mają ośrodki badawcze, wskazujące, że oglądalność TVP maleje, maleją też wpływy z reklam. Prezes Kurski ogłosił więc, że wyniki badań centrum Nielsena, obsługującego cały rynek (nie tylko w Polsce zresztą), są „niewiarygodne” i powoła wraz z partnerem publicznym własny telewizyjny ośrodek badawczy.

To już było. Podobnie jak „Sonda”, która miała być nowym telewizyjnym hitem. I nie sprawdziło się. Kolejne skandale, jak choćby ten z prof. Glińskim, który zarzucił brak profesjonalizmu dziennikarzom TVP, skutecznie przykrywają rozmowę o prawdziwych problemach Telewizji, kadrowym bałaganie, braku strategii, braku komunikacji wewnętrznej i zewnętrznej, niefrasobliwości telewizyjnych władz i przede wszystkim braku pieniędzy.

TVP toczy się jak pociąg. Toczy siłą rozpędu i masą, ale tempo tego procesu spada. Publiczna TV traci udział w rynku na rzecz telewizji prywatnych. Traci prestiż, traci wiarygodność. Codzienność TVP to strach i korytarzowe plotki o kolejnych draństwach obecnej władzy na Woronicza i przy placu Powstańców. Przyciągające widzów emocje na telewizyjnym ekranie są letnie w porównaniu z tymi dostarczanymi poza wizją.

Autorstwo: Aniela Bilewicz

Źródło: FaktyiMity.pl